

Zwycięstwo ideologii nad rozumem

Witold Daniłowicz

Parlament kończy pracę nad zmianami w Prawie łowieckim. Pełna analiza nowych przepisów i ich skutków zajmie jeszcze trochę czasu. Ale już teraz warto zacząć się zastanawiać nad tym, co się stało i dlaczego. Poniższy artykuł jest próbą odpowiedzi na część pytań, które zapewne zadaje sobie sporo myśliwych.

Witold Daniłowicz
witold.danilowicz@gmail.com



zwycięzcy i przegrani

Środowiska skupiające przeciwników myślistwa odtrąbiły zwycięstwo nad „lobby łowieckim”. Warto jednak bliżej przyjrzeć się temu, kto tak naprawdę został zwycięzcą, a kto odniósł porażkę w tej bitwie o Prawo łowieckie. To, że różnej maści antagonistom łowiectwa udało się przekonać PiS do uwzględnienia swoich postulatów, stanowi niewątpliwie ich duży sukces. To, że przegrali zwykli myśliwi i koła łowieckie, również nie ulega żadnej wątpliwości. Do opinii publicznej słabo przebija się natomiast informacja, że kolejnym, a kto wie, czy nie największym, przegranym w batalii jest rząd reprezentowany przez ministra Kowalczyka. Podobnie jak informacja, że wśród zwycięzców znalazł się też Polski Związek Łowiecki, czyli grupa działaczy zawodowo zajmujących się łowiectwem, których interesy często mylnie utożsamia się z interesami ogółu myśliwych.

Szeregowi myśliwi przegrali podwójnie. Po pierwsze dlatego, że pod rządami zmienionej ustawy prowadzenie gospodarki łowieckiej stanie się znacznie trudniejsze. Co więcej, czeka ich nieprzerwana, zapewne nawet bardziej zacięta walka z przeciwnikami łowiectwa, którzy zachęceni niedawnym zwycięstwem

będą jeszcze energiczniej domagać się dalszego ograniczania możliwości wykonywania polowań, aż do ich całkowitego zakazania. Po drugie, wielu myśliwych liczyło, że minister Kowalczyk zrealizuje swoje obietnice i wymieni grupę trzymającą władzę w PZŁ, zreformuje Związek oraz podda go większej kontroli administracji rządowej. Tymczasem te nadzieje spaliły na panewce.

Zacznijmy od kwestii dezubekizacji PZŁ. Szumnie zapowiadana miała przede wszystkim doprowadzić do odejścia obecnego łowczego krajowego i szefa Naczelnej Rady Łowieckiej – dwóch najważniejszych figur we władzach polskiego łowiectwa. Ponadto wydawało się, że taki przepis spowoduje wymianę kadr na szczeblu zarządów okręgowych oraz w kołach łowieckich. I co się stało? Ano nic. W tajemniczych okolicznościach z projektu ustawy wypadło kluczowe określenie „tajni współpracownicy”, co praktycznie oznaczałoby, że żadnej dezubekizacji nie będzie. Co gorsza, jak donoszą media, ta zmiana w projekcie została wprowadzona na wniosek prawnika PZŁ! Z kolei minister tłumaczy, że to IPN powiadomił go, że nie będzie w stanie przebadać wszystkich działaczy. Jednak IPN nic nie wie o tym, jakoby wypowiadał się na ten temat, a co więcej w ten sposób. W momencie oddawania tego numeru **BŁ** do druku na posiedzeniu izby wyższej do ustawy jednak wrócił zapis o współpracownikach organów bezpieczeństwa Polski Ludowej, ale na razie nie wiadomo, jak potoczą się dalsze losy tej poprawki.

Drugim elementem reformy miało być mianowanie łowczego krajowego przez ministra środowiska. I co? Znow nic. Minister ustąpił po spotkaniu z działaczami łowieckimi walczącymi podobno o „samorządność łowiectwa”, a którym tak naprawdę chodziło o zachowanie *status quo*, tyle że z nowymi osobami u steru. W ostatecznej wersji projektu ustawy minister zgodził się mianować na stanowisko łowczego krajowego jednego z trzech kandydatów przedstawianych przez NRŁ. Nie trzeba wielkiej przenikliwości, by się domyślić, co się stanie dalej. Minister mianuje jednego z zaproponowanych kandydatów, a grupa trzymająca władzę będzie nadal rządzić Związkiem tak jak dotychczas. Nikt chyba nie jest na tyle naiwny, aby sądzić, że obecna NRŁ zaryzykuje wskazanie kogoś, kogo można by podejrzewać o zapędy reformatorskie czy o zamiar oczyszczenia Związku.

iluzoryczna kontrola

Ktoś powie, że istnieje jeszcze zwiększona kontrola ministra nad Związkiem – może ona nas uratuje. Niestety nie. Jest ona bowiem czysto iluzoryczna. Jak to ma wyglądać? Otóż PZŁ powinien co roku składać ministrowi sprawozdania z realizacji swoich zadań ustawowych. Z tym że ustawa określa te zadania bardzo ogólnikowo, a Związek sam decyduje o tym, co i jak będzie robił. Minister nie ma na to żadnego wpływu! To trochę dziwna konstrukcja, biorąc pod uwagę, że PZŁ wykonuje zadania państwa w tym zakresie. Składanie sprawozdań jako środek kontroli wydaje się

uzasadnione, gdy składający sprawozdanie musi się rozliczyć z postawionych przed nim celów. Ale w sytuacji, gdy w rzeczywistości sam określa, na czym one polegają i sposób ich realizacji, składanie sprawozdania traci sens.

Zgodnie z nowo uchwaloną ustawą minister może zażądać uzupełnienia przedłożonego sprawozdania (jeżeli uzna je za niepełne) lub dodatkowych wyjaśnień. Jestem przekonany, że je otrzyma. I co dalej? Minister dysponuje jeszcze jednym narzędziem – ma prawo zlecić przeprowadzenie kontroli PZŁ w zakresie wykonywania przez Związek zadań określonych w ustawie. Brzmi bardzo groźnie i obiecująco. Tyle że zakres tej kontroli obejmuje tylko działalność Związku pod względem legalności. Innymi słowy można jedynie sprawdzić, czy PZŁ nie narusza prawa! Porównajmy to z zakresem kontroli przeprowadzanej przez Najwyższą Izbę Kontroli. Otóż badając podmioty niepubliczne (takie jak PZŁ), NIK weryfikuje ich działalność nie tylko pod kątem legalności, lecz także pod kątem gospodarności. Badanie organów samorządowych ma jeszcze szerszy zakres i obejmuje legalność, gospodarność oraz rzetelność. Dlaczego zatem zakres kontroli ministra nad PZŁ został ograniczony do legalności?

Ostatnia nadzieja leży w większej demokracji życia wewnątrzwiązkowego, która może wynikać z tego, że statut PZŁ ma być zatwierdzany przez ministra. Na to także raczej bym nie liczył. Nowa ustawa ograniczyła kompetencje władz regionalnych Związku, czyniąc z zarządów okręgowych organy terenowe Zarządu Głównego. Co więcej, łowczowie okręgowi będą już nie wybierani, ale mianowani przez ZG (czytaj: łowczego krajowego). Czyli jeszcze gorzej niż obecnie. Trzeba też podkreślić, że wprowadzone przez nową ustawę ograniczenie sprawowania funkcji w organach Związku do dwóch kadencji nie dotyczy ZG i zarządów okręgowych. Wszelkie nadzieje na wyeliminowanie kasty dożywotnich działaczy związkowych okazały się płonne. Co gorsza, minister znacznie wzmocnił prerogatywy łowczego krajowego, gdyż nie zapewnił sobie efektywnych środków kontroli nad jego działalnością. Nie może nawet powierzyć tej funkcji wybranej przez siebie osobie.

Wprowadzając zmiany do ustawy łowieckiej, minister miał również umożliwić lub chociaż ułatwić rządowi walkę



Cel wprowadzonych przez parlament zakazów i ograniczeń stanowi po prostu stopniowe utrudnianie wykonywania polowań, aż z czasem zostaną one całkowicie zakazane albo zmęczeni protestami myśliwi przestaną polować. To początek końca polskiego łowiectwa

© Riepata Images/Fotolia

z afrykańskim pomorem świń. Ale i na tym polu poległ. Ustąpił organizacjom pseudoekologicznym – zgodził się na ich żądania w zakresie ograniczenia wykonywania polowań, przez co znacznie utrudnił myśliwym redukcję dzika, uważanego przez rząd za głównego sprawcę rozpowszechniania się ASF-u. Mało tego – w wyniku przyjęcia zasady, że członkowie zarządów kół łowieckich mają osobiście odpowiadać własnym majątkiem za zobowiązania swoich kół z tytułu wypłaty odszkodowań za szkody łowieckie, doprowadził do sytuacji, w której wiele kół nie będzie w stanie powołać zarządów (ze względu na brak chętnych), a tym samym prawidłowo funkcjonować.

stopniowe niszczenie łowiectwa

W kontekście dyskusji nad zmianami w Prawie łowieckim na usta cisną się

dwa pytania: dlaczego to właśnie PiS jest autorem takich zmian i dlaczego zajmuje się nimi akurat w tym momencie? Zdziwienie wynika z tego, że wiele z przyjętych rozwiązań od dawna stanowi hasła ugrupowań lewicowych, którym z partią rządzącą wcale nie po drodze. Co więcej, zmiany wprowadza partia uważana za prawicową, dbającą o narodowe tradycje.

Zastanówmy się przez chwilę nad celem takich ograniczeń, jak: zwiększenie odległości między polującym a budynkami mieszkalnymi o 50 m, zakaz udziału dzieci w polowaniach czy umożliwienie właścicielom nieruchomości gruntowych zakazania polowań na ich gruntach. Trzeba być naprawdę naiwnym, by uwierzyć, że osoby, które domagają się wprowadzenia tych przepisów, mają na uwadze dobro zwierząt, dzieci, właścicieli gruntów czy też zwiększenie bezpieczeństwa publicznego. Gdyby ►



Polowanie to legalna działalność, wykonywana w sposób określony przez prawo. Jej utrudnianie prowadzi tylko do anarchii i burd

© Goran/Fotolia

o to chodziło, przecież powinny się one zgodzić np. z propozycją zakazu wstępu do lasu w trakcie polowania. Wszak celem tego zakazu jest tylko poprawa bezpieczeństwa. W dodatku mówimy tu zaledwie o paru godzinach dziennie przez kilka dni w roku!

Weźmy też kary za celowe utrudnianie polowania. Polowanie to legalna działalność, wykonywana w sposób określony przez prawo. Jej utrudnianie prowadzi tylko do anarchii i burd. Co by się stało, gdyby zwolennicy rowerów zaczęli tarasować ruch na drogach w imię walki z ruchem samochodowym?

Tak naprawdę chodzi o coś zupełnie innego. Cel tych oraz innych wprowadzonych przez parlament zakazów i ograniczeń stanowi po prostu stopniowe utrudnianie wykonywania polowań, aż z czasem zostaną one całkowicie zakazane albo zmęczeni protestami myśliwi przestaną polować. Dlatego przeciwnicy łowiectwa nie są zainteresowani żadnym kompromisem. Chyba nikt nie ma wątpliwości, że po wejściu w życie nowej ustawy nagonka na myśliwych i protesty przeciwko polowaniom się nie skończą. Cel organizatorów tej akcji to doprowadzenie do całkowitego zakazania łowów.

A skąd ta niechęć do myśliwych i polowań? Powiedzmy jasno: nie ma znaczenia to, że polujący szkodzą zwierzętom, dzieciom czy innym użytkownikom lasów. Problem polega na tym, że myśliwi robią coś, czego przeciwnicy łowiectwa nie rozumieją, nie chcą pojąć i – co więcej – uważają za zło. A skoro my się z tym nie zgadzamy, to inni muszą się dostosować! Takie podejście to kompletny brak tolerancji i szacunku dla kogoś, kto myśli inaczej.

W gruncie rzeczy więc w walce z łowiectwem wcale nie chodzi o zwierzęta czy przyrodę. Celem ataku są myśliwi, których trzeba ośmieszyć, napiętnować i wyrzucić poza nawias „porządnej” społeczności. Ze swoją pasją i konserwatywnym podejściem do świata nie pasują bowiem do nowego społeczeństwa, o które walczą lewicowi aktywiści. Zawsze znajdzie się jakaś grupa, która uważa, że ma klucz do uszczęśliwienia całej ludzkości. Nie wystarczy jej, że sama wierzy w to, co głosi, i stosuje się do swojej ideologii – dodatkowo odczuwa nieodpartą potrzebę przekonania do niej innych. A jak nie da się tego zrobić dobrowolnie, to trzeba siłą. Takie samo myślenie kilkaset lat temu przyświecało tym, którzy nawracali

pogan za pomocą ognia i miecza. Albo całkiem niedawno bolszewikom, którzy rozstrzelali czy wysyłali do łagrów wszystkich myślących inaczej.

brak logiki

Ale dlaczego uczestniczy w tym PiS? Przecież właśnie ta partia szczyci się tym, że od dawna wojuje z „Gazetą Wyborczą” i innymi lewicowymi mediami, chcącymi narzucić ludziom jedynie słuszną wizję świata, do której wszyscy muszą się dostosować pod groźbą ostracyzmu. Tymczasem w stosunku do myśliwych PiS postępuje dokładnie tak samo. Co ciekawe, robi to w odniesieniu do łowiectwa, które jest nierozdzielnie związane z naszą narodową tradycją i kulturą. Naprawdę niełatwo to zrozumieć. Cynicy oczywiście powiedzą, że – jak to w polityce – chodzi po prostu o głosy wyborców. Jednak jakoś trudno mi sobie wyobrazić, że różnej maści lewicowi pseudoekolodzy zaczną teraz głosować na PiS tylko dlatego, że uchwalił on ustawę antymyśliwską. Skutek będzie taki, że głosów lewicowych aktywistów partia i tak nie zyska, a głosy wielu myśliwych na pewno straci.

A może chodzi o zdobycie poparcia wśród rolników, którym nowa ustawa

pozwala wprowadzić zakaz polowań na swoich gruntach? Owszem, mogą to zrobić, ale jednocześnie tracą prawo do odszkodowania za szkody łowieckie! Dlatego raczej nie należy się spodziewać masowego korzystania przez rolników z tego „dobrodziejstwa”. Ci, którzy zżymali się na myśliwych za to, że polują na ich polach, nie przestaną narzekać. Lepiej już było oddać rolnikom pieniądze z czynszu za dzierżawę płaconego przez koła łowieckie. Przynajmniej miełoby jakas korzyść.

Druga wątpliwość nasuwająca się podczas czytania projektu procedowanej ustawy dotyczy momentu, w którym PiS wprowadza nowe przepisy. Jak wytłumaczyć, że dzieje się to w chwili, gdy rząd usiłuje walczyć z ASF-em? Władze – słusznie czy niesłusznie – całą winę za rozprzestrzenianie się tej zarazy po kraju zrzucają na dziki, a jedyny ratunek widzą w istotnym zmniejszeniu lub całkowitym wyeli-

minowaniu ich populacji. Kto ma się tym zająć? Ano myśliwi. I w tym czasie większość rządowa uchwała ustawę, która przeszkodzi polującym w wykonaniu tego zadania.

Nie mówię tu nawet o tym, że myśliwi grożą strajkiem i przestaną strzelać do dzików. Spójrzmy po prostu na ustawę – wszystkie nowo wprowadzone ograniczenia w wykonywaniu polowań ogromnie utrudnią redukcję populacji dzika! Zwiększenie odległości od budynków mieszkalnych uniemożliwi strzelanie na kartofliskach, które często znajdują się blisko domów. Danie rolnikom prawa wprowadzenia zakazu polowania na ich gruntach spowoduje, że dziki zaczną tam swobodnie grasować i żerować, a myśliwym nie będzie wolno do nich strzelać. Na obszarach, na których występuje znaczne rozdrobnienie własności rolnej, wyłączenie z polowań kilku działek spowoduje, że myśliwym pozostanie zrezygnować z polowania

na całym dużym obszarze, gdyż trudno będzie w terenie ustalić, gdzie wolno to robić, a gdzie nie (bo ustawodawca, oczywiście, nie zobowiązał właścicieli zakazujących polowań do stosownego oznakowania swoich gruntów).

Do tego dochodzi jeszcze wycofanie się rządu z karania za utrudnianie łowów, nawet tylko tych zbiorowych. A przecież polowanie to także realizacja zadań państwa w zakresie gospodarowania zwierzyną. Koła łowieckie zostały ostatnio zobowiązane do częstszego organizowania zbiorówek, aby (w ramach walki z ASF-em) zwiększyć redukcję dzika. A jednocześnie rząd w zasadzie zachęca przeciwników łowiectwa do uniemożliwiania myśliwym wykonywania tych zadań, gwarantując, że osób przeszkadzających w łowach nie spotka żadna kara. Gdzie tu logika? ●

Artykuł, w nieco zmienionej formie, został opublikowany w „Rzeczpospolitej”.

Niezbędny nam nowy statut

Miłosz Kościelniak-Marszał

PZŁ wymaga pilnych zmian, przy czym chodzi nie tylko o zmiany personalne. Obecne władze zostaną zastąpione przez inne, które zaczną korzystać z wypracowanych przywilejów.

Jedynie wejście w życie radykalnie nowego Statutu PZŁ może przynieść właściwy efekt.

W dobie nienawiści do myśliwych ewolucja to już za mało – potrzebna jest rewolucja, która doprowadzi do nowego otwarcia na polujących i społeczeństwo.

Końcówka roku gospodarczego upłynęła myśliwym pod znakiem niepewności, na finiszu znalazły się bowiem prace nad zmianą ustawy Prawo łowieckie. W zasadzie dobrze się stało, bo przeciągający się impas legislacyjny w realizacji wytycznych Trybunału Konstytucyjnego zawartych w wyroku, który dotyczył uprawnień właścicieli nieruchomości, powodował bardzo trudną sytuację dla wielu kół łowieckich. Na mocy obowiązujących regulacji najbardziej zdeterminowani właściciele gruntów wyłączali swoje posesje z gospodarki łowieckiej, co w kilku przypadkach doprowadziło nawet do likwidacji całego obwodu.

Ponieważ zarówno myśliwi, jak i urzędnicy oswoili się już z myślą, że

właściciele ziemi muszą mieć większe niż poprzednio uprawnienia do decydowania o wykorzystaniu ich nieruchomości w celach łowieckich, problemowi właściwie by nie było, gdyby prace legislacyjne ograniczyły się tylko do tej kwestii. Niestety, mimo apeli Zarząd Główny PZŁ swoim zwyczajem usiłował wykorzystać sytuację i – jak się wydawało – sprzyjającą koniunkturę polityczną do tego, aby przy okazji preforsonować przepisy, które umocniłyby jego pozycję w stosunku do organów niższego szczebla. Fałszywie brzmią dziś lamenty pracowników związkowej centrali oraz wysuwane przez nich zarzuty o zamachu na samorządność zrzeszenia przez likwidację okręgowych rad łowieckich,

skoro ten pomysł zrodził się właśnie na Nowym Świecie – miał służyć usunięciu ostatniego organu decyzyjnego, który mógł się sprzeciwić centrali i wspierać lokalnych myśliwych, zamiast realizować interesy związkowego establishmentu. Równą obłudą są podszyte próby straszenia nowymi przepisami, które nie gwarantują już pierwszeństwa dotychczasowego dzierżawcy w dalszej ▶



Porady dotyczące
prawa łowieckiego
dr Miłosz Kościelniak-Marszał
tel. 605 999 906
kancelaria@adwokatmilosz.pl
www.adwokatmilosz.pl